Dodatek do Nru 158 „Naprzodu".

Nr. 157. Kraków, poniedziałek 10 czerwca 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor.. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane" od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Zdrada ks. Stojałowskiego.

Kraków, 9 czerwca.

Ks. Stojałowski dobił targu. Posłowie jego Bomba, Fijak, Szajer i Wilk wstąpili do Koła polskiego, które o tym fakcie wydało następujący komunikat:

„Dnia 8 czerwca 1901 r. zgłosili się do prezydyum Koła polskiego posłowie Bomba, Fijak, Szajer i Wilk i oznajmili chęć wstąpienia do Koła na podstawie obowiązującego dziś statutu, przytaczając jako powód tego kroku uznanie przez nich potrzeby skutecznej obrony interesów narodowych i krajowych, tak na zewnątrz, jak i wewnątrz, tak wobec nieprzychylnych obcych żywiołów w Izbie, jak i wobec tych posłów z kraju, którzy waśnie domowe wytaczają przed forum Rady państwa (!!).

Poseł JE. Jaworski, wyraziwszy w gorących słowach radość z powodu tego wstąpienia, zwołał natychmiast posiedzenie Koła. Na tem posiedzeniu uczynił poseł Niementowski wniosek o przyjęcie do Koła posłów wyżej wymienionych w myśl paragrafu 2 statutu Koła polskiego. Prezes zarządził nad wnioskiem tym tajne głosowanie, którego wynikiem było przyjęcie wymienionych posłów do Koła. Posłowie przyjęci jawili się w Kole. Prezes przywitał ich, wyrażając nadzieję wspólnej i wyrozumiałej pracy dla dobra narodu i kraju naszego. — Poseł Szajer imieniem nowowstępujących wyraził radość z powodu przystąpienia do wspólnej pracy".

Jak z tego komunikatu jasno widać, stojałowszczycy wyraźnie oświadczyli, że do Koła wstępują tylko na to, aby odegrać tam rolę pachołków szlachty. Ciężkie oskarżenie gospodarki szlacheckiej w Galicyi, które podniósł w parlamencie tow. poseł Daszyński, zadając niem moralną śmierć stańczykowskiej klice, — nazywają teraz stojałowszczycy „wytaczaniem waśni domowych przed forum rady państwa". Więc na to wybierali chłopi posłów opozycyjnych, na to znosili prześladowania i klątwy, aby ci posłowie nie wytaczali chłopskich krzywd w parlamencie, aby milcząco pozwalali płynąć krwi chłopskiej, aby nie wytykali tych, którzy batem głodu wypędzają chłopów do Prus, do Bośni, do Brazylii, do Kanady, aby siedzieli cicho w szlacheckiem Kole polskiem i lizali pańskie łapy!

Historya ruchu ludowego w Galicyi to nieprzerwany szereg korupcyj, oszustw i zdrad. Potoczek, Danielak, Stojałowski — jeden po drugim zdradzali lud, zatruwając tem oszustwem ruch ludowy, odbierając chłopu wiarę w swoją sprawę i ochotę do walki. Chłop walczy, znosi prześladowania i wierzy, że wywalczy sobie zwycięstwo i lepsze czasy, że zrzuci z siebie jarzmo niewoli i wyzysku, — a smutna praktyka przynosi mu w zamian za to coraz smutniejsze doświadczenie. Co jeden — to oszust! Każdy obiecywał złote góry, ale wyniesiony w górę na chłopskich barkach, wyśmiał się z naiwnych chłopów i zdradził ich z zimną krwią.

Powszechna pogarda spada na tych oszustów, każdy uczciwy człowiek pluje na nich i mamy tę niezłomną nadzieję, że niedaleka przyszłość zmiecie tych judaszów z widowni politycznej. Ludowi otworzą się oczy — socyalna demokracya bezlitośnie demaskować będzie tych oszustów. Zdrada w historyi jeszcze nikomu nie uszła bezkarnie.

Co pisał ks. Stojałowski o Kole polskiem przed 5 miesiącami?

Po ostatnich wyborach do parlamentu, po tych wyborach, z których wyszli pp. Bomba, Fijak, Szajer i Wilk, a w których przepadł ks. Stojałowski, pisał tenże w Nr. 52 „Wieńca-Pszczółki" z 6 stycznia 1901, w artykule p. t. „Kto zwyciężył przy wyborach?" o Kole polskiem, co następuje:

Pisma stańczykowskie oczywiście jednomyślnie wołają tryumfująco: „Zwyciężyło Koło polskie! wzrosła liczba posłów, którzy do Koła polskiego wstąpią — i sprawią, że to Koło będzie najliczniejszym klubem w parlamencie". Które z tych pism stańczykowskich są bardziej bezwstydne, te jeszcze dodają tak: „Zwyciężyła polityka Koła polskiego, kraj cały się oświadczył za solidarnością Koła i pochwalił jego działalność w parlamencie" — i dalej: „Lud się poznał na swoich dotychczasowych przywódcach i odwrócił się od nich".

Tak piszą gazety stańczykowskie, o których z psalmistą powiedzieć można: „kłamała nieprawość sobie" (mentita est iniquitas sibi), to znaczy, że zbrodniarze i złoczyńcy, chcąc swoje niegodziwe czyny usprawiedliwić i sumienie przygłuszyć, kłamią sami sobie — i innym, aby się do zbrodni nie przyznać.

Wiedzą przecie stańczycy i ich opiekunowie, służalcy i pomocnicy, że większa połowa posłów V i IV kuryi wybranych jest nietylko wbrew woli ludu, ale nieważnie, bo tylko za pomocą prostych oszustw i bezwstydnych gwałtów, ale przecie przyznać się do tego nie mogą — więc: „nieprawość kłamie sobie" — chcąc swe sumienie i ludzi oszukać.

Lecz kłamstwo rzeczy zmienić nie może, więc też o „zwycięstwie wyborczem stańczyków" mowy niema. Gdy np. podróżnego, bezbronnego i nie przeczuwającego napadu, opadną zbójcy, obedrą go ze wszystkiego, a w dodatku poranią, nikt rozsądny i sprawiedliwy przecie nie mówi: „Rabusie „zwyciężyli podróżnego", lecz każdy nazywając rzecz właściwie, powiada: „złoczyńcy opadli i obrabowali".

Tak samo o stańczykach nie można powiedzieć: „zwyciężyli i wygrali" — lecz: „opadli i obrabowali lud!" I dlatego, jeżeli dotychczas stronnictwo stańczykowskie nazywaliśmy „spółką wyzyskiwaczy i gnębicieli ludu" — to od ostatnich wyborów nazywać to stronnictwo należy: „mafią wyborczą", czyli „towarzystwem zbójców wyborczych".

„Mafią" nazywa się we Włoszech bandę złoczyńców, która zawiązała między sobą spółkę tym celem, aby uprawiać rozboje, kradzieże, podpalania i mordy — i za pomocą tych środków żyć z krzywdy ludzkiej i zbogacać się. Owóż okazało się, że stronnictwo stańczyków utworzyło podobnie między sobą taką „mafię wyborczą", aby za pomocą już nietylko przekupstw, rozpajania i ogłupiania ludu, lecz wręcz za pomocą gwałtów, oszustw i rozbojów odzierać lud z jego praw i utrzymać go jak najdłużej w swej niewoli.

Mafia, czyli banda opryszków, nie zwycięża, ale łupi i obdziera!

Zwycięstwo moralne i polityczne jest bezsprzecznie po stronie rzekomo pobitych, a tylko rabunek i zysk jest po stronie stańczyków.

Lecz, czy nawet po tym łupie mafii wyborczej stańczykowskiej, ma ona czem się chlubić? Ileż to zyskała? W byłym parlamencie było w ostatnich chwilach — a te przecie należy brać na uwagę jako ostatni stan rzeczy — posłów chrześcijańsko-ludowych 4, a ludowych 4, więc ra-

zem 8 Dzisiaj jest chrześć. ludowych 5, ludowych 3 — więc tak samo 8 — czyli, że mafia wyborcza swoim rozbojem nie uzyskała nic więcej, niż to, co już miała wtedy, gdy podstępami swymi i podłością, oderwała od grona naszego trzech zdrajców: Danielaka, Szpondra i Zabudę.

Jakimże tytułem mówi ta mafia, że Koło polskie zyskało „liczebnie“? Łup cały zbrodniczego rozboju polega tylko na tem, że zamiast trzech dawnych zdrajców sprawy ludowej, zyskano trzech z patentem na członków Koła polskiego. Zaprawdę trochę za mało, aby „nieprawość kłamać sobie“ mogła o jakiemś zwycięstwie nad stronnictwami ludowemi.

Jeżelibyśmy do tych 3 dodali jeszcze i jeden mandat wydarty Rusinom, więc razem 4 mandaty, to i tak każdy przyzna, że dla takiego łupu, szkoda było plamić sumienie zbrodnią, a imię polskie hańbą!

W szeregi tegosamego Koła polskiego, które przed 5 miesiącami sam nazwał „maffią“, zapędził ks. Stojałowski swoich posłów, śladem „zdrajcy“ Danielaka — i to pod pozorem potrzeby „solidarności“, podczas gdy w powyższym artykule tuż po wyborach „kłamstwem“ nazwał twierdzenie, jakoby lud przy wyborach oświadczył się za solidarnością. Witamy więc w ks. Stojałowskim i jego posłach nowych członków „maffii“! Tytuł ten słusznie im się należy...

Jak szlachta traktuje chłopskich posłów?

Przed niespełna miesiącem, dnia 13 maja br., gdy po słynnej mowie tow. posła Daszyńskiego przeciw szlachcie galicyjskiej, zabrał głos poseł Gniewosz z Koła polskiego w obronie szlachty, rozegrała się w parlamencie następująca scena, którą tu podajemy dosłownie ze stenograficznego protokółu:

Poseł **Gniewosz:** Do rozruchów — tak mi powiedziano, nie mogę jednak ręczyć za to — podburzano ludzi, bo nie mogli znaleźć roboty.

Poseł **Daszyński:** Kto podburzał do rozruchów?

Poseł **Wilk:** roboty było dość, ale pieniędzy nie było.

Poseł **Gniewosz:** Czego pan tu chcesz?

Poseł **Wilk:** Ks. Czartoryski płaci po 12 ct. dziennie! Wstydźcie się!

Pos. **Gniewosz:** Ja teraz mówię! Milcz pan! (Wrzawa. Głosy oburzenia: To bezczelność! Pan nie jesteś przecież jego panem!).

Tensam Wilk, który jeszcze 13 maja tego roku basował w parlamencie tow. Daszyńskiemu i wykrzykiwał przeciw Kołu polskiemu, tensam Wilk, którego za to szlachcic z Koła polskiego straktował jak parobka. każąc mu stulić gębę — tensam Wilk teraz pokornie, jak parobek, liże tę łapę, która go znieważyła i wstępuje do szlacheckiego Koła polskiego!

Kogo zyskało Koło polskie?

Zyskało czterech nowych członków, którzy weszli do Koła pod wodzą Tomasza Szajera. Ten Szajer, „imieniem nowo wstępujących, wyraził radość z powodu przystąpienia do wspólnej pracy.“ Z jaką pogardą musieli na mówiącego te słowa Szajera patrzeć członkowie Koła polskiego, którzy wiedzą dobrze, że to nałogowy pijak, że miał proces o zgwałcenie dziewczyny, że w rękę całował prezesa Koła Jaworskiego, aby mu protekcyą wyrobił umorzenie tego procesu i wybawił go od kryminału. Gratulujemy panom z Koła polskiego nowego „kolegi“ w osobie Szajera. Do kolekcyi Wielowieyskich, Zuckerów-Giżowskich, Binderów, Jędrzejowiczów przybywa Szajer: cenny okaz, którego brak w tej galeryi istotnie dotychczas uczuwać się dawał.

Cztery nowe nabytki Koła polskiego — to jednak nie czterej ludzie, lecz cztery manekiny w rękach ks. Stojałowskiego. Przyjrzyjmy się więc ich kierownikowi, którego rozkazów ślepo słuchają.

Agent moskiewskich żandarmów w Kole polskiem.

W tym samym dniu, w którym narzędzia ks. Stojałowskiego uroczyście wstąpiły do Koła polskiego — ze względów „na potrzebę solidarnej obrony interesów narodowych“ — w tym samym dniu puścił ks. Stojałowski w świat w numerze 23 „Wieńca-Pszczółki“ następujący artykuł:

Do Warszawy przybył niedawno, jako nowy wielkorządca Królestwa Polskiego, jenerał **Czertków**, człowiek już w latach podeszły — i jak o nim już dawno powszechnie mówiono, **wyznawca zasad Tołstoja**, a Tołstoj, jak wiadomo, jest dziś w Rosyi nietylko jednym z największych pisarzy, ale także głową tych wszystkich, którzy przyjmując zasady sprawiedliwości ewangielicznej, piszą i działają przeciw uciskowi i wszelkim gwałtom, a żądają wolności sumienia i równej dla wszystkich sprawiedliwości.

Wybór tedy jenerała Czertkowa na gubernatora całego Królestwa, był sam przez się dowodem, że w Petersburgu i w najbliższem otoczeniu cesarza rosyjskiego trwa zamiar prowadzenia w Królestwie łagodniejszych i sprawiedliwszych rządów i szukania w ten sposób porozumienia z Polakami.

Owóż gdy jenerał Czertków przyjechał do Warszawy, zeszli się podług zwyczaju wszyscy urzędnicy rosyjscy (**przeważnie** Rosyanie) do zamku, aby nowego swego naczelnika powitać i jemu się przedstawić. Po zwykłych w takich wypadkach przemowach i powitaniach, jenerał Czertków, rozmawiając z urzędnikami, zapytał ich znagła:

„A czy Panowie umiecie po polsku?“

Urzędnicy zapomnieli z razu języka w gębie — a potem nieśmiało odpowiedzieli: „Nie!“ Wówczas jenerał Czertków wyraził zdziwienie, że urzędując w kraju polskim, nie znają języka polskiego, co musi niekorzystnie wpływać na ich urzędowanie.

Słowa te rozniosły się wkrótce po całej Warszawie i Królestwie, a przyznały to wszystkie pisma, że przeraziły wszystkich Rosyan urzędników, którzy dotychczas nie dbali o to, aby się nauczyć polskiego języka.

Polaków dobrej woli, słowa te generała Czertkowa pocieszyły, bo są przecie niezbitym dowodem, że on prawa polskiego języka uznaje — i ma zamiar je uszanować.

Wszyscy też rozumni i sprawiedliwi Polacy, przyjęli te słowa generała Czertkowa z uznaniem i wdzięcznością, na jaką ze wszech miar zasługują — tylko niektóre niepoprawne, a częścią płatne gazety galicyjskie, podały szczerość i dobrą wolę generała Czertkowa w wątpliwość, nie umiejąc oczywiście żadnego na poparcie swych podejrzeń przytoczyć dowodu.

Ks. Stojałowski, współpracownik „Warszawskiego Dniewnika“, organu moskiewskich żandarmów, zachwala „stupajkę“ Czertkowa jako „wyznawcę zasad Tołstoja!“ To już bezczelność, niemająca równej! Niedość na tem. W tym samym numerze „Wieńca-Pszczółki“ pisze ks. Stojałowski dalej:

Czy hr. Gołuchowski usłucha dobrej rady, aby raczej starał się o przyjaźń Rosyi, niż Prus, czy jej nie usłucha, to jednak to, co sam wypowiedział, stwierdza, że Rosya zaczyna znowu baczniejszą zwracać uwagę na to, co się dzieje z Słowiańszczyzną na Bałkanie — i wogóle w Europie. A reszty dokona rozwój dziejowy — i Bóg sprawiedliwy.

Rosya — rozwój dziejowy — Bóg sprawiedliwy! Te trzy potęgi stawia ks. Stojałowski obok siebie. Rosya zgodnie z Bogiem sprawiedliwym mają, jego zdaniem, pokierować losami Słowiańszczyzny w całej Europie, a więc i losami Polaków! I to pisze Stojałowski w dniu, w którym „prezes Jaworski wyraził w gorących słowach swą radość“ z powodu wstąpienia manekinów ks. Stojałowskiego do Koła polskiego.

Charakterystycznem jest, że jeden z organów Koła polskiego, lwowski „Przedświt“, wiedząc, jacy to są ci „goście“, co zawitali do Koła polskiego, nawołuje, aby o nich nic złego nie pisać i ich kierownikowi nie wspominać jego grzechów. Oto, co pisze ks. Theodorowicz:

Nie, panowie demokraci i ludowcy, nie wysuwajcie na pierwszy plan machinacyj tajemniczych i ciemnej przeszłości ks. Stojałowskiego. Nie kolportujcie pogłosek, że za zwrot ku Kołu ma on otrzymać probostwo, czy też krzesło kurulne w autonomicznym rządzie kraju!

Innemi słowy: Sza! Cicho! Nie mówmy o tem głośno, jakiego draba przyjęliśmy do naszego towarzystwa!

Pogarda dla sprzedawczyków.

„Przedświt“ pod innym adresem powinien był wystosować swe wezwanie, bo nie ludowcy, ani demokraci,

lecz organ namiestnika hr. Pinińskiego i szlachty podolskiej „Gazeta Narodowa“ podała wiadomość, że księdzu Stojałowskiemu w nagrodę za zdradę obiecano miejsce w Wydziale krajowym. „Gazeta narodowa“ wogóle nie kieruje się zasadą, głoszoną przez chytrych Ormian w „Przedświcie“, lecz otwarcie wypowiada to, co myśli o stojałowszczykach. Szlachecki ten organ daje wyraz pogardzie, jaką szlachta odczuwa wobec tych lokajów, których sobie kupiła. Organ hr. Pinińskiego odsłania „tajemnice intryg, czynnych w sprawie wstąpienia posłów opozycyjnych włościańskich do Koła polskiego“ w następujący sposób:

Ks. Stojałowski od razu uznał, że jeżeli jego czterej chłopi nie wstąpią do jakiegoś silniejszego związku parlamentarnego, to nietylko, że jego stronnictwo pozbawionem będzie wszelkiego znaczenia w parlamencie, ale nadto chłopi, pozostawieni bez kierownictwa, mogą kompromitować jego politykę, która jakakolwiek tam jest pod względem etycznym i narodowym, lecz zawsze ma cechy działania człowieka światłego i utalentowanego.

Kazał więc swoim chłopom zapisać się do klubu chorwacko-słowieńskiego. Niesforność Szajera, który gdy sobie podchmieli, nie znosi pętów żadnych form konwencyonalnych i antireligijny cynizm Kubika, który stanowi dziwny typ chłopa, bezwyznaniowca, gdy bardzo zbliżonym do niego w poglądach na sprawy społeczne i religijne jest także i „Amerykanin“ Wilk, wszystko to razem wytwarzało pomiędzy stojałowszczykami, a tak gorliwymi katolikami, jakimi są południowi Słowianie, stosunki niemożliwe.

Skoro więc wybory komisyjne zostały dokonane i stojałowszczycy jako należni do klubu „centrum słowiańskiego“ przy pomocy tego klubu powprowadzali swoich do rozmaitych komisyj — kazał im ich patron odłączyć się i ukonstytuować się, jako klub samoistny. Prezesem tego „klubu“, złożonego z czterech posłów: Bomby, Fijaka, Szajera i Wilka (po wykluczeniu Kubika jako socyalisty i bezwyznaniowca) został Szajer. Widzi jednak ks. Stojałowski, że z takim klubem jakoś nie idzie — zwłaszcza pod przewodnictwem posła Szajera — często nieobliczalnego... Każe więc swojemu klubowi wstąpić do Koła polskiego, motywując to na zgromadzeniu Rady stronnictwa chrześcijańsko-ludowego, zwołanej do Krakowa 27 maja br. tem, że skoro położenie parlamentarne zmieniło się całkowicie na niekorzyść nietylko Koła polskiego, ale samego narodu polskiego, a zgoda niemiecko-czeska zawarta tuż po nieprzejednanej, jak się zdawało, walce obu narodów zagrażać może sprawie narodowej polskiej“.

Ks. Stojałowski wiedział i wie o tem wybornie, że położenie parlamentarne nie pogorszyło się, ale owszem poprawiło się, że niema mowy o zgodzie niemiecko-czeskiej, a tem mniej obawiać się należy, przynajmniej na teraz rządów nieistniejącej i niemożliwej koalicyi niemiecko-czeskiej przeciw Polakom. Potrzebny mu był jednak ten argument, więc go użył. Wobec swoich zwolenników mógłby przedstawiać się jako ten, który wyratował sukursem swoich czterech grenadyerów Koło polskie od srogiej porażki, a w opinii publicznej wogóle starałby się uchodzić za zbawcę Koła polskiego, narażonego na klęskę przez koalicyę niemiecko-czeską — klęskę spowodowaną fuszerską polityką Koła.

Chciał także ubiedz ludowców, ażeby na swój rachunek zeskontować zasługę i korzyści pierwszego kroku w kierunku zwrotu do Koła, co w kraju i w całym narodzie zrobiłoby najlepsze wrażenie i byłoby mu to policzonem za zasługę, która sama jedna zatarłaby dużo grzechów jego przeszłości...

Wiedział bowiem o tem dobrze ks. Stojałowski, że ludowcy, a w szczególności Bojko i Krempa wcale nie kryją się z zamiarem wstąpienia do Koła polskiego, gdy widzą, że chodząc we trójkę (z Olszewskim) w Izbie złożonej z 425 posłów, marną rolę odgrywają i że absolutnie w takiej sile ani ludowi, ani krajowi pożytku przynieść nie mogą. Postanowił więc ks Stojałowski, by jego chłopi byli pierwszymi w Kole, przed ludowcami, ażeby się nie nazywało, że on ich naśladował, tylko chciał, aby ludowcy poszli za nim.

Organ szlachecki stwierdza więc bez ogródek, że ks. Stojałowski wprost **kłamał dla zamydlenia oczu chłopom**, gdy twierdził, jakoby niekorzystne położenie Koła polskiego i interes narodowy wymagały wstąpienia stojałowszczyków do Koła. Organ Koła polskiego wprost powiada, że Koło polskie potrzebuje stojałowszczyków do chrzanu, a „interes narodowy“ może się bez nich znakomicie obejść, że więc **Stojałowski zdradził chłopów nie dla interesu narodowego, lecz dla interesu własnego.**

A przytem, w jakim tonie pisze o Stojałowskim i stojałowszczykach organ hr. Pinińskiego! Sprzedawczykiem zawsze gardzi ten, kto go kupił. To szlachta gardzi sprzedawczykami, których sobie kupiła, i kopie ich otwarcie w swojej „Gazecie narodowej“. Wiedzą panowie dobrze, kogo sobie kupili i plwają w twarz swoim nowym parobkom. Oto zwykły los zdrajców!

Strejk w Borysławiu.

Otrzymujemy następujące szczegóły strejku górników:

Już oddawna robotnicy i górnicy żalili się na dyrektora kopalni **Szumskiego**, który obchodził się z ludźmi w jak najbrutalniejszy sposób, obrażał ich, lżył najgorszemi słowy, a drugi inżynier Werber bił robotników pałką. Obecnie przyłączył się do tej spółki jakiś młodzik Bałłaban, praktykant, który przewyższył tamtych obu brutalnością. Bił on robotników nietylko na górze, ale i w kopalni na dole.

To złe traktowanie robotników było tylko oliwą, dolaną do ognia. Rozchodziło się o kasy brackie. W kasie brackiej „Länderbanku“ panował straszny nieporządek. Kasę tę prowadzi Szumski. Przed dwoma laty wybrali robotnicy swoich delegatów i ci postawili swoje żądania. Żądania te uchwaliło walne zgromadzenie robotników, a Szumski je odrzucił. Urząd górniczy w Drohobyczu szedł tutaj zupełnie na rękę Szumskiemu. Następnie drugi dyrektor kopalni „Länderbanku“ Werber, wypracował statut na swoją rękę, przychylny pracodawcom, delegaci jednak nań się nie zgodzili.

Bardzo ciekawa rzecz była z funduszami kas brackich. „Länderbank“ zakupił od Gartenbergów całą fabrykę, a z nią przejął na siebie i majątek kasy brackiej. W myśl statutów kasy brackiej składali górnicy na fundusz pensyjny wkładki do kasy brackiej. Z dniem wystąpienia z pracy mieli ten fundusz pobrać. Tymczasem ilekroć jakiś górnik, co pracował w tej kopalni, upomni się o należytość prowizyjną, odprawia go Szumski z kwitkiem. Wreszcie w samej kasie brackiej „Laenderbanku“ panuje wzorowy nieporządek. Rozmaite uroczystości św. Barbary nadwyrężyły fundusz kas brackich tak dalece, że Szumski wniósł na tegorocznem walnem zgromadzeniu, by podwyższyć wkładki członków.

Żądanie to odrzucili jednomyślnie delegaci. Wówczas urząd górniczy, wbrew uchwale, sam podwyższył wkładki członkom na prośbę Szumskiego. Strejkujący domagają się uregulowania stosunków w kasach brackich.

Wszystko to oburzyło do żywego górników i robotników. Nadto płaca górników w „Laenderbanku“ jest zupełnie nierównomierna i nad wyraz niska. Żądanie górników jest skierowane ku podwyższeniu zapłaty. Na kościół ściągają górnikom centa od każdego 1 złr., ściągają im już przez 12 lat, a dotychczas nie ma prawie żadnych funduszów. Wobec tego żądają górnicy zniesienia przymusowego ściągania na kościół.

Górnicy w „Laenderbanku“ oddawna już umawiali się pomiędzy sobą o podniesienie strejku. Jednakże wasze organizacye wstrzymywały ich od tego zamiaru, pragnąc, by takowy dobrze przygotować.

Jednakże postępowanie Szumskiego w ostatnich czasach doprowadziło do ostateczności. Rano i wieczorem przyjeżdżał na każdą szychtę i brutalnie lżył każdego górnika, który słowo wypowiedział. Za każdą marną rzecz nakładał im bardzo wysokie kary. Drugi dyrektor Werber bił palicą górników i robotników na kopalni. Wreszcie niedawno przyjęli sobie do praktyki młodzika Bałłabana, który nie miał innych wyrazów dla górnika, jak tylko „bałwanie“, „gałganie“.

Tak ciągnęło się przez długie czasy. Po ruskich Zielonych świętach nałożył Szumski 23 ludziom kary z powodu święcenia tych świąt. Ponadto w piątek rano przed szóstą wpadł do kopalni i przed szóstą kazał im wjeżdżać na dół. Był on rozwścieklony, bo górnicy odmówili składek na zabawę Bożego ciała.

Gdy swoim zwyczajem począł rzucać na robotników obelgi, porzucili pracę i w je-

dnej chwili cała kopalnia stanęła. Nagle, niespodziewanie wybuchł strejk. Żadne perswazye nie pomogły. Wybrano komitet strejkowy, ułożono postulaty i wyznaczono ludzi do utrzymania spokoju. Spokój nigdzie dotychczas nie został zakłócony.

Popołudniu rozległ się okrzyk: Galicyjski Bank strejkuje! Rzeczywiście wkrótce nadciągnęło kilkaset górników z Banku galicyjskiego i ci również rozpoczęli strejk. O stosunkach w Banku napiszemy później. Rozeszły się wieści, że ludzie z „bohrunków“ od nafty również zastanowią pracę. Wobec tego ogarnęłoby bezrobocie cały Borysław. Jednakże naszej energicznej akcyi zawdzięczyć należy, że strejk zlokalizowano. Spodziewamy się, że strejk skończy się wkrótce. Fabrykanci nie mogą długo czekać, bo woda zalewa im szyby. Potrzeba tylko z ich strony odrobinę dobrej woli. Górnicy zachowują wzorowy spokój. Sprowadzono żandarmów, a ci agitują pomiędzy górnikami, by wrócili do pracy.

W sobotę rano przymaszerował do Borysławia batalion wojska. O dalszych faktach wam doniosę. W sprawie strejku odbyło się 6 wielkich zebrań, na których przemawiał tow. Wityk, Nowak, Rychlicki, Gacał i inni górnicy.

Przegląd polityczny.

= **Zjazd ludowców**, o którym donosiliśmy, odbył się w niedzielę dnia 9 b. m.

Obecnymi byli posłowie ludowi: Bojko, Krempa, Olszewski i Wójcik, tudzież delegaci rady naczelnej stronnictwa ludowego pp. Stapiński, dr. Szaflarski. Przedmiotem obrad była sprawa ostatniej zdrady Stojałowskiego, i stanowisko ludowców wobec Koła polskiego.

Po dłuższej ożywionej debacie uchwalono, iż posłowie ludowi **do Koła polskiego nie wstąpią** i nadal zajmować będą stanowisko opozycyjne wobec Koła.

Uchwalono przytem kilka innych ważniejszych spraw stronnictwa, między innemi zwołanie kongresu ludowców, który odbędzie się w Tarnowie dnia 29 i 30 bm.

= **Zdobycz górników.** Bohaterska walka, jaką górnicy austryaccy stoczyli przed rokiem z baronami węglowymi, zakończyła się wreszcie zwycięstwem górników. Izba panów przyjęła przedłożenie o 9-godzinnej szychcie, przedłożenie to zatem wejdzie za rok w życie, jako ustawa.

Uchwalona przez obie Izby ustawa postanawia, iż dzień roboczy wynosi wraz z wjazdem i wyjazdem 9 godzin, co w wielu kopalniach zbliża się bardzo do 8-godz. dnia roboczego, w niektórych zaś wynosi 8 godzin, a nawet i mniej. Baronowie węglowi wytężali siły, by przeszkodzić uchwaleniu tej ustawy; nie brakło nawet usiłowań w tym kierunku ze strony ich pachołków w samym parlamencie, jednak potęga zorganizowanego proletaryatu okazała się silniejszą od intryg wyzyskiwaczy kapitalistycznych, rząd i parlament musiał się liczyć z głosem tysięcy górników — żądania ich więc musiały być wypełnione!

Od uchwalonej co dopiero 9-godz. szychty, jest już tylko mały krok do 8-godz. dnia roboczego, od którego górnicy nigdy nie odstąpią, a który prędzej czy później wywalczą, silni doświadczeniem, iż najpotężniejszą bronią w walce o ludzkie prawa bytu, jest silna organizacya zawodowa.

Socyalna demokracya, pod której sztandarem rozpoczęli górnicy walkę, która na niezliczonych kongresach i konferencyach, a następnie w parlamencie występowała za żądaniami górników, ma prawo, równie jak górnicy, być dumną z odniesionego zwycięstwa.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 10 czerwca 1815. Koniec kongresu wiedeńskiego. — 1868. Michał Obrenowicz, książe serbski, zamordowany. — 1886. Ogłoszenie regencyi w Bawaryi. — 1895. Katastrofa kopalniana obok Katowic (19 zabitych). — 1900. Posłowie mocarstw w Pekinie uchwalają interwencyę zbrojną. Pochód na Pekin.

Dziś teatr zamknięty.

Z powodu braku miejsca obszerną ocenę odegranej we Lwowie opery Paderewskiego „Manru“, jakoteż ocenę sobotniej premiery w teatrze krakowskim „U wrót“ odłożyliśmy do jutrzejszego numeru.

Wybór rektora. Rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego wybrany został prof. dr. Edward Janczewski. Po dokonaniu wyboru, wyborcy udali się do nowo wybranego rektora i złożyli mu życzenia.

Przed lwowskim sądem przysięgłych odbędzie się dnia 17 bm. rozprawa przeciw Eugeniuszowi Nowickiemu, byłemu komisarzowi magistratu, który — jak wiadomo — w marcu br. usiłował umknąć do Ameryki, popełniwszy defraudacyę na szkodę gminy m. Lwowa i w Hamburgu został pochwycony. Obwinionego bronić będzie dr. Tadeusz Dwernicki.

Prócz tego odbędą się w tej kadencyi następujące rozprawy prasowe, o obrazę czci:

Dnia 19 bm. M. D. Teodorowicz, redaktor „Przedświtu“ przeciw dr. Ostaszewskiemu-Barańskiemu, redaktorowi „Dziennika polskiego;“ dnia 19 bm. rozprawa przeciw dr. Ostaszewskiemu-Barańskiemu i tow. i dnia 21 bm. rozprawa przeciw Władysławowi Matkowskiemu, redaktorowi „Monitora“.

Z kraju hakatyzmu. W redakcyi wychodzącej w Grudziądzu „Gazety Grudziądzkiej“ aresztowano redaktora p. Piechowskiego i odstawiono do więzienia.

Telegraf i telefon.

Defraudacya pod rządami Bobrzyńskiego.

Lwów, 10 czerwca. W sobotę odstawiono tu wprost z urzędu do aresztu śledczego oficyała manipulacyjnego Koczorowskiego Kazimierza, urzędnika starostwa, przydzielonego do namiestnictwa. Koczorowski był w departamencie szkolnym przy c. k. funduszu wydawnictwa książek szkolnych i tu zdefraudował — jak dotychczas stwierdzono — kwotę 14.000 złr. Koczorowski prowadził między innemi księgę akredytowanych księgarzy i obciążył ich kwotami, które już były zapłacone. Defraudacya, uprawiana pod okiem p. Bobrzyńskiego, wyszła na jaw przez to, że szef biura wysłał upomnienie do znanej księgarni Gubrynowicza i Schmidta z żądaniem zapłaty za pobrane książki szkolne. Wspomniana firma wykazała jednak pokwitowanymi rachunkami, że zapłaciła, co naprowadziło na ślad większych malwersacyj.

Śledztwo prowadzi adjunkt sądowy dr Müller.

Strejk tokarzy.

Lwów, 10 czerwca. Strejkujący tokarze rozpoczęli dziś drugi tydzień walki o poprawę bytu swego. Uproszony o interwencyę inspektor przemysłowy, mimo danego przyrzeczenia, dotychczas nie poczynił żadnych kroków.

Bankructwo i ucieczka.

Lwów, 10 czerwca. Maksymilian Sindziński, piekarz na Zamarstynowie, naciągnął znajomych na 60.000 koron i uciekł. Piekarnię, którą prowadził dopiero od 6-ciu miesięcy, w sobotę sądownie zamknięto. Między poszkodowanymi znajdują się także czeladnicy piekarscy, którym pozostał winien za 14 dni. Za Sindzińskim rozpisano listy gończe.

Rusyfikacya Finlandyi.

Helsingfors, 10 czerwca. Cenzura rosyjska zakazała zupełnie wydawania tutejszego dziennika „Pohjalainen“, wydawnictwa zaś innych pism zawiesiła na czas od 14 dni do 4 tygodni.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Koczanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404)